GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 5 Września 1932 | Nr. 247

Wichrzenia wśród rolników pow. warszawskiego

Obniżenie opłat od rolników usunie niezadowolenie

W ostatnich dniach na terenie powiatu warszawskiego jedna z chłopskich partyj politycznych usiłowała wykorzystać rozgoryczenie wieśniaków z powodu wysokich stawek opłat, obowiązujących na targowiskach i nawoływała do strajku, a więc zaprzestania dowozu żywności do Warszawy oraz do miast: osiedli pow. warszawskiego.

W związku z tym stanem rzeczy zarząd okr. tow. organ. i kółek rolniczych wydał odezwę do rolników treści następującej:

Partja „Wyzwolenie" propaguje strajk rolny od 4 do 11 września b. r. Zarząd O. T. O. i K. R. na zebraniu w dniu 2 września r. b postanowił objaśnić rolnikom powiatu, że strajk powyższy ma podłoże czysto polityczne i z tej racji przestrzega przed nim i potępia, jako mogący narazić rolników jedynie na poważne straty.

Jednocześnie powiadomiamy, że w sprawie bolączek rolniczo - warzywniczych O. T. O. i K. R. w Warszawie interwenjowało u władz i otrzymało już zniżenie opłat targowych w powiecie, oraz ma przyrzeczone dalej idące ulgi dla producentów na terenie Warszawy"

Dla usunięcia niezadowolenia oraz uniknięcia chaosu w dziedzinie opłat zostały ustalone obniżone stawki opłat w wysokości następującej:

Za wpęd na targowisko w gminach miejskich: od konia — 1.50 gr., od źrebaka — 1 zł.; od sztuki bydła rogatego — 1 zł.: od cielęcia — 50 gr; od sztuki nierogacizny — 1 zł.; od prosięcia — 50 gr.; od kozy — 30 gr.

Opłaty od wozów, t. zw. placowe, brukowe i t. p. — w gminach miejskich od wozu jednokonnego — 40 gr., od wozu dwukonnego — 75 gr. Opłaty rogatkowe — od wozu z towarem — 75 gr.

Niewątpliwie, że wichrzenia strajkowe nie przyniosą owoców, i mieszkańcy miast nie będą narażeni na głodówkę.

Walna bitwa o obniżkę komornego

właściciele domów szykują się do demonstracji

Jutro zbiera się zarząd główny centrali zrzeszeń lokatorskich, pod przewodnictwem prezesa dr. Buczyńskiego. Zarząd główny obradować będzie w sprawie zwołania walnego zjazdu lokatorskich organizacyj, który poweźmie ostateczne uchwały co do dalszego biegu akcji o obniżeniu komornego i wystąpień w tej mierze do władz państwowych.

Jednocześnie kamienicznicy, zaniepokojeni akcją organizacyj lokatorskich, szykują się do naparcia akcji lokatorskiej. Na dzień 24-go b. m. do Warszawy zwołany został zjazd wszechpolski organizacyj właścicieli domów. Zjazd w pierwszym rzędzie ma założyć energiczny protest przeciwko postulatom obniżenia komornego i wystąpi z energicznym sprzeciwem do władz rządowych w związku z wysuwanem przez lokatorów projektem. W dalszym ciągu zjazd będzie domagał się zniesienia dekretu P. Prezydenta, wstrzymującego eksmisje bezrobotnych.

Na drodze do monarchji w Niemczech

Zjazd Stalowego Hełmu składa hołd Hohenzollernom

Wczoraj ze wszystkich stron Rzeszy zjechały liczne oddziały organizacji Stalowego Hełmu (Stahlhelm) do Berlina. Do liczniejszych oddziałów stalhlmowców należał z Prus Wschodnich, gdyż liczył 2300 członków; przemaszerowali oni przez ulice Berlina, niosąc 11 sztandarów. Liczą, że w zjeździe weźmie dziś udział ponad ćwierć miljona osób.

Wczorajsze inauguracyjne zebranie Stalowego Hełmu przeobraziło się w manifestacje na część obecnych na sali przedstawicieli b. cesarskiego domu Hohenzollernów. Na zebraniu znajdował się b. kronprinz Wilhelm Pruski w mundurze oficera cesarskich huzarów; m. in. wzięli udział w zebraniu ks. Oskar i Ferdynand Eitel naczele licznych generałów byłego kajzera.

Na dziś zapowiedzieli swe przybycie oficjalni przedstawiciele rządu Rzeszy i Prus.

Członkowie komunistycznej „techniki"

wraz z gotówką i „bibułą" wpadli w ręce władz

W dniu dzisiejszym, w myśl instrukcyj, nadesłanych z Międzynarodówki Komunistycznej, miał być zorganizowany w Warszawie i na terenie innych miast tak zwany „Międzynarodowy Dzień Młodzieży Komunistycznej"". W związku z tem organy policji przeprowadziły masowe rewizje, wynikiem których było zlikwidowanie „Techniki Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Polski.

Pierwsze nici na szeroką skalę zakrojonego śledztwa doprowadziły do rewizji w drukarni „S. Goniszewski", (Długa 46), współwłaścicielami, której są: Marja Dyniekowska i Ludwik Kiuczewski (Krucza 4).

W drukarni zastano przy pracy Lejbę Czarneckiego (Nowiniarska 18), a na zecerni — Mojżesza Ołomuckiego (Dzielna 49). W czasie rewizji znaleziono 10 tysięcy wydrukowanego pisma komunistycznego „Towarzysz" oraz kilkadziesiąt tysięcy najrozmaitszych ulotek o treści wybitnie antypaństwowej. Zarówno właścicieli jak i pracowników aresztowano, a „Towarzysza" skonfiskowano.

W dalszym ciągu policja aresztowała HerszaElowicza (Emilji Plater 25), którego brat, Maksymiljan, znany malarz, został, jak to już podawaliśmy, zatrzymany przed paru dniami. U Hersza znaleziono większą ilość gotówki oraz szyfry polityczne.

Zkolei śledztwo natrafiło na nowe ślady, wynikiem czego było aresztowanie: A. Kleimana, łodzianina, Ch. Bajcha (Nowolipie 40), A. Szpicberga, łodzianina, Soni Orleckin, Lizy Gitlin— ta trójka nakryta została w lokalu przy ulicy Leszoo 48. Poza tymi aresztowa (Zielna 25), redaktora „Towarzysza", S. Majznera (Muranowska 9), C. Warszawską (łodziankę), narzeczoną Majznera Ch. Przedmiejską i Pinkusa Minca.

W ręce władz wpadł również niejaki Abram Stępa. Nazwisko to jest zmyślone. Według informacyi Stępa przybył z Berlina, jako wysłannik „Kominternu", by kontrolować pracę na terenie Polski.

O rzekomym Stępie krążą najfantastyczniejsze opowieści z okresu jego działalności w rosyjskiej G. P. U. (Czeka). Podczas osobistej rewizji znaleziono u Stępa 12.000 gotówką. Ogółem u aresztowanych skonfiskowano 50.000 zł.

Dzięki aresztowaniom została zlikwidowana „Technika Centr. komitetu Komunist. Partji Polski".

Krwawy wiec przeciwników militaryzmu

PARYŻ (PAT). — Podczas wiecu, zorganizowanego przez antymilitarystów, doszło do zaburzeń, skutkiem których 7 policjantów zostało rannych, z pośród manifestantów raniono około 20 osób. Dokonano 40 aresztowań.

Pierwsze wyniki mistrz. wioślarskich Europy

W piątek odbyły się w Białogrodzie pierwsze eliminacyjne zawody o mistrz. Europy. W biegu ósemek Polska zajęła drugie miejsce za Czechami, przed Holandją i Belgią.

Narada P. Prezydenta z premjerem

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś przed południem p. prezesa Rady Ministrów, Aleksandra Prystora, który informował Pana Prezydenta o bieżących pracach rządu.

Oświatowa misja chińska w Warszawie

Wczoraj rano przybyła do Warszawy oświatowa misja chińska, powitana na dworcu głównym przez p. min. Pierackiego oraz wyższych urzędników Min. Oświecenia. Misja chińska ma zapoznać się ze zdobyczami polskiemi na polu oświaty.

„Szpicbródka" i 14 jego towarzyszy

stanie jutro przed sądem

W poniedziałek rozpocznie się porachunek sprawiedliwości z zuchwałą bandą kasiarzy, występujących pod wodzą sławnego „Szpicbródki", czyli Stanisława Cichockiego.

15 OSÓB NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Na ławie oskarżonych zasiądzie 15 osób, pod zarzutem utworzenia bandy z innymi nieujawnionymi sprawcami i dokonywania wielkich kradzieży. Banda ma na sumieniu podkop pod skarbiec Banku Polskiego w Częstochowie oraz rozprucie kasy ogniotrwałej u jubilera Jagodzińskiego w Warszawie.

KASIARZE U JUBILERA JAGODZIŃSKIEGO

Ze sklepu jubilerskiego dokonana została kradzież biżuterji i gotówki na ogólną sumę około 150.000 zł. Włamywacze dostali się po otworzeniu tylnych drzwi podrobionemi kluczami, rozpruli płomieniem karbidowym kasę ogniotrwałą i zabrali znajdującą się we wnętrzu kasy gotówkę 10 tys. złotych, oraz drogocenną biżuterję.

Po rabunku złoczyńcy wyszli na ulicę frontowemi drzwiami, pozostawiając na miejscu przestępstwa wszelkie narzędzia kasiarskie.

UCZESTNICY ROBOTY KASIARSKIEJ

Policja otrzymała wiadomość poufną, że w „robocie" brali udział wytrawni kasiarze: Adam Stempel, Wacław Daszkiewicz, Juljan Dylewski i Marjan Andrzejczak. Za „melinę" służyło im mieszkanie Eugenji Mireckiej przy ul. Śliskiej 6. Tam zatrzymano najpierw Daszkiewicza i w piwnicy jego ojca, przy ul. Tarchomińskiej 11 znaleziono zakopane w ziemi pudełko blaszane i szklankę, a w nich zrabowaną biżuterję wartości 15.000 zł.

PRZYZNAŁ SIĘ DO WINY

Daszkiewicz zaraz przyznał się do winy i wydał wspólników. Część biżutrji znaleziono jeszcze zakopaną w piwnicy domu Nr. 104 przy ul. Chmielnej, u Eugienji Mireckiej. Oświadczyła ona, że otrzymała to od kochanki Daszkiewicza, Kazimiery Domańskiej na przechowanie.

ZNAJOMA Z POCIĄGU

Ośm miesięcy upłynęło, zanim aresztowano w Sosnowcu ukrywającego się Stempla, z paszportem na inne nazwisko. Ujęto też jego kochankę, Bronisławę Urbańską, którą poznał przypadkowo w pościgu.

„SZPICBRÓDKA" U KOCHANKI

„Szpicbródkbę" aresztowano wraz z Marjanem Brzezińskim, złodziejem, w mieszkaniu kochanki ostatniego Kazimiery Kozłowskiej, przy ul. Pańskiej 86. Rewizja osobista wykryła u Cichockiego rozmaite papiery i szkice. Jednocześnie z ujęciem króla kasiarzy otrzymano informacje o planowanem okradzeniu skarbca w Częstochowie przez bandę zorganizowaną pod doświadczonem kierownictwem Cichockiego.

(Dalszy ciąg na stronie 2-ej)

Strajk się przewleka

w Gdyni i zanosi się na dłuższy czas w przemyśle naftowym

Strajk robotników transportowych w Gdyni trwa nieprzerwanie. Wczoraj przy ładowaniu bekonu pracowało 200 robotników, co umożliwiło podtrzymanie wywozu do Anglji.

W dalszym ciągu trwają konferencje przy udziale okręg. inspektora pracy z robotnikami. Konferencje dotychczas nie dały wyniku.

Strajk w przemyśle naftowym zapowiada się na okres dłuższy, gdyż w tej chwili ani robotnicy ani przemysłowcy nie próbują załagodzić zatargu. Robotnicy nie mogą absolutnie pozwolić na dalszy bezczelny wyzysk, za którym kryje się chęć zniszczenia naszego przemysłu. Jutro inspekcja pracy podejmie próbę skłonienia przemysłowców i robotników do podjęcia rokowań i przerwania walki strajkowej.

Projekt zwołania Sejmu Pracy

Wśród organizacyj pracowniczych, wchodzących w skład centralnej rady związków urzedniczych, wysuwany jest projekt zwołania Sejmu świata pracy na wzór zjazdu organizacyj gospodarczych, który odbył się wiosną r. b. Przedmiotem obrad Sejmu Pracy, który zwołanyby został w miesiącu październiku r. b. do Warszawy, byłyby w pierwszym rzędzie sprawy uposażeniowe, oraz akcja o obniżenie cen artykułów pierwszej potrzeby.

Proces bandy kasiarzy „Szpicbródki"

(Początek na stronie 1-szej)

ZAMACH NA SKARBIEC W CZĘSTOCHOWIE

Policja częstochowska odkryła wyłom w murze na pierwszem piętrze domu, sąsiadującego z gmachem Banku Polskiego. Jednopokojowe mieszkanie wynajęte na nazwisko Jankla Zilbermana, kryło w meblach narzędzia włamywaczów oraz gruz, pochodzący z wyłomu w ścianie. Sam wyłom był zatapetowany i otynkowany.

Otwór wykuty w murze przenikał do archiwum Banku, a stąd poprzez kasę wekslową prowadzą pancerne drzwi do skarbca, zabezpieczonego specjalnem urządzeniem sygnalizacyjnem.

STARANNE PRZYGOTOWANIE

Szkice znalezione przy Cichockim i Brzezińskim zawierały właśnie rysunki tego przyrządu sygnalizacyjnego i blaszkę mosiężną, mającą służyć do wyłączenia i zdemontowania centrali sygnalizacyjnej. Rysunki były zaopatrzone w wyjaśniające napisy i wykonane były starannie przez „Szpicbródkę".

KOSZTOWNA PRACA NA WSTĘPIE

Misterną drogą trafiła policja do Kazimierza Janiszewskiego z Równego na Wołyniu, który wynajął lokal w Częstochowie przez ścianę, graniczący z Bankiem Polskim. W mieszkaniu miała być urządzona pralnia chemiczna. Janiszewski zeznał, że do bandy wciągnął go dawny kamrat z więzienia, Stanisław Szewczyk i on sądził, że chodzi o handel kokainą a nie o włamanie do skarbca. Później poznał Daszkiewicza i Stempla, z którymi z Warszawy pojechał do Częstochowy i tam po zadatkowaniu mieszkania, zaczęto „mieszkać". Kupiono meble, a z Warszawy zaczęły nadchodzić transporty narzędzi kasiarskich.

Gdy Janiszewski dowiedział się wreszcie dokładnie, co to za „robota" chciał się wycofać, ku oburzeniu innych wspólników bandy którzy mówili, że przygotowania do okradzenia skarbca trwają już od kilku miesięcy i kosztują kilkanaście tysięcy złotych.

W OBAWIE „WSYPY"

Sprawa stała już tak, że Dylewski dorobił klucz do drzwi wejściowych i był na górze w banku, lecz kiedy schodził, obserwował go woźny. Planowana więc wcześniej kradzież nie doszła do skutku, bo wspólnicy bali się „wsypy".

ZDRADZIŁ

Zląkł się też i Janiszewski. Wysłał więc anonim do policji częstochowskiej, opisując o przedsięwzięciu bandy i podając rysopisy kasiarzy. Sam zaś oświadczył im, że zrywa z bandą. W tym czasie skarbiec nie posiadał jeszcze urządzeń alarmowych, to też szanse włamania były poważniejsze. Przyrządy ochronne zainstalowano dopiero po dwóch miesiącach, przyczem ustanowiono w banku nocne dyżury, a wejście, sufity i podłogi są należycie zabezpieczone.

TRANSPORT NARZĘDZI ZŁODZIEJSKICH

Banda „Szpicbródki" po zdradzie Janiszewskiego nie została aresztowana, tylko wycofała się z Częstochowy na okres dwóch miesięcy, sprzedając lokal komu innemu, poczem lokal ten znów nabyto i zpowrotem zaczęło się zwożenie z Warszawy ciężkich paczek, zawierających narzędzia złodziejskie, a oblepionych nalepkami „monopol tytoniowy".

Do bandy zamierzającej okraść skarbiec, należeli jeszcze: Henryk Krynicki, Marjan Andrzejczyk, Abel Grinewajg, Henryk i Wacław Majcherkiewiczowie, Jan Rawicz - Weiss, Władysław Dąbrowski, a finansistami byli: Nuta Woginak i Nuta Sołowiej.

25.000 ZŁ. ZA WYDANIE SEKRETU

Do wydobycia sekretu, polegającego na unieszkodliwieniu przyrządów alarmowych, banda użyła Rawicz - Weissa, człowieka z przeszłością kryminalną, któremu za cenę 25.000 zł. polecono zaznajomić się z monterem Banku Polskiego, Antonim Dąbrowskim. Po kilku libacjach Weiss wyciągnął niektóre dane od Dąbrowskiego i wreszcie, mając wyasygnowane przez bandę 4.000 złotych polecił mu kupić taki sam aparat sygnalizacyjny, jaki jest zmontowany w Banku Polskim w Częstochowie. Mając identyczny przyrząd alarmujący, kasiarze łatwo mogli opracować wynalazek dla zepsucia sygnałów, by unieszkodliwić aparat w skarbcu. Narzędziem ich miał być Dąbrowski, który przeciął jakiś drut w aparacie i wyjechał, zostawiając fałszywy adres pobytu przez czas świąt Bożego Narodzenia, kiedy to prawdopodobnie miało nastąpić włamanie.

Dąbrowski podchmielony chwalił się, że znalazł sposób na wyłączenie stacji sygnalizacyjnej bez alarmu.

W OSTATNIEJ CHWILI

Udaremniono usiłowanie okradzenia skarbca na skutek poufnych wiadomości, gdy Cichocki był już aresztowany. Wtedy Dąbrowski opowiedział władzom o psuciu sygnalizacji.

W chwili gdy banda szykowała się do ograbienia skarbca, znajdowało się w nim sześć miljonów złotych.

Oprócz Daszkiewicza i Janiszewskiego, nikt nie przyznaje się do winy. Ale Daszkiewicz zdradza obłęd, a Janiszewski zmarł.

Proces bandy Szpicbródki potrwa tydzień czasu, ze względu na obfity materjał, dużą ilość oskarżonych i świadków.

W odmętach kryzysu

Uciekający handlarze uliczni

Bezrobotny, ukończywszy swój okres pobierania ustawowych zasiłków, przestaje się rejestrować i szuka nowych możliwości zarobkowych. Wiele ich niema, ale jedna narzuca się wprost: żeby tak spróbować pohandlować? Czem, to obojętne, gdyż każdy artykuł — według fachowej opinji handlarzy ulicznych — nadaje się. Trzeba tylko mieć drobny kapitalik, albo kogoś który będzie ręczył za kredytowany towar.

Przeobrażenie pozbawionego pracy robotnika na handlarza odbywa się następująco: 1) jeśli posiada krewnych, albo bliskich osiadłych na roli, w okolicach niezbyt odległych od Warszawy, zostaje handlarzem artykułów spożywczych; 2) jeśli posiada już przyjaciół handlujących przyłącza się do ich grupy handlowej, jako wspólnik, względnie sprzedaje te same artykuły, co oni.

Jak już wspomnieliśmy ulica handluje wszystkiem, niema bodajże artykułu wyłączonego z handlu domokrążnego. Przed kilku dniami spotkałem domokrążcę, sprzedającego artykuły optyczne. Był poprzednio robotnikiem kwalifikowanym w tej branży. Od roku handluje. Nosi nawet przy sobie tablice i przymierza okulary. Spełnia funkcje zastępcze lekarza - okulisty.

Robotnicy - handlarze sprzedają zazwyczaj nie sami. Do procederu zostają wciągnięci wszyscy, zdolni do tej funkcji członkowie rodziny. Dzieci, jako słabsze, sprzedają w okolicach bliższych domu zamieszkania, rodzice zaś, gdzie się da.

Artykuły przemysłowe nabywane są po cenach niezwykle niskich. Pochodzą one najczęściej z licytacji, albo z firm, stojących bezpośrednio przed ruiną. Dalej szereg warsztatów rzemieślniczych, względnie chałupników, pracuje wyłącznie dla sprzedawców ulicznych. Zarobki ich są minimalne, ale zawsze to lepsze, jak nic.

Liczba sprzedawców ulicznych wynosi kilkadziesiąt tysięcy, a dochody ich, rzecz jasna, są bardzo nikłe. Na podstawie przez nas uzyskanych wywiadów u sprzedawców ulicznych, targ dzienny nigdy nie przekracza 10 zł. To jest już suma bardzo poważna. W takim wypadku dzienny zarobek waha się od 2 do 3 zł. Handel artykułami przemysłowemi jest bardziej stosunkowo dochodowy, aniżeli sprzedaż artykułów spożywczych.

Robotnicy - domokrążcy i robotnicy - handlarze uliczni mają w zawodowych, koncesjonowanych handlarzach, nietylko fachowych konkurentów, ale i wrogów. Z początku taki bezrobotny musiał nietylko uciekać przed policjantem, ale również przed fachowym konkurentem. O ile z policjantem można się czasem dogadać, bo ten spełnia wprawdzie swój obowiązek, ale jest oględny, to handlarz zawodowy używał argumentów bardzo wymownych, bo swojej własnej pięści. Zczasem jednak stosunki ułożyły się ku obopólnej zgodzie. Stan wojenny znikł. Podzielono między sobą sfery wpływów i działalności. I tak n. p. robotnicy nie kupują, ani nie sprzedają starych, czy używanych rzeczy, nie robią tranzakcyj wymiennych i t. d.

Handel uliczny jest objawem gospodarczo niezdrowym. Stwarza konkurencję sklepom, które opłacają podatki, lokal i szereg innych świadczeń. Handel uliczny jest dla nich jeszcze jednym i to bardzo dotkliwym podatkiem. W tej sprawie kilkakrotnie interwenjowała warszawska Izba Przemysłowo - Handlowa. Ale ten handel jest zjawiskiem swoistym, jest wynikiem przemian w strukturze zawodowo - socjalnej Warszawy, dokonanych pod wpływem kryzysu.

Czynniki miarodajne zdają sobie z tego doskonale sprawę i wiedzą, że nie można i nie wolno wypowiadać walki ludziom, którzy pozbawieni zostali, z przyczyn od siebie niezależnych, swoich dotychczasowych źródeł dochodowych. Odebranie im i obecnych możliwości wegetowania, rzuca ich w objęcia najpotworniejszej nędzy i całym swoim ciężarem pada na państwo, samorządy i skromną ofiarność społeczeństwa.

Wesoły Kącik

PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE



Pierwszy dzień w szkole. Znów słychać monotonny głos, królującego na katedrze nauczyciela:

— Żeby pomnożyć ułamek przez ułamek, trzeba pomnożyć licznik przez licznik...

— Przez licznik?... — myślą, pełne jeszcze wspomnień lasu i rzeki, główki dziecięce. — Przez licznik?... Eh!... Przez płot było lepiej... Przez płot i do ogrodu... A potem przez las i do rzeki...

Uczniowie już zajęli ławy szkolne, ale ich myśli nie wróciły jeszcze z wakacyj. Głos profesora nie dochodzi do nich. Odpowiedzi padają bez związku...

— Mięso większości zwierząt — tłumaczy w jednej z klas wykładowca — je się. Ze skóry wyrabia się wiele pożytecznych przedmiotów, kości oddaje się do fabryk, gdzie robią z nich klej... Cybulkiewicz, co się robi z mięsa wołu?

— Je się — wstaje leniwie Cybulkiewicz, który właśnie wspominał swe przejażdżki na kucu.

— A co się robi z kośćmi?

— Z kośćmi?... Kości odkłada się na brzeg talerza...

— Jan Chrzciciel — brzmi wykład w innej klasie, — mieszkał na pustyni, żywił się korzonkami... Pilecki, jak się nazywa taki człowiek, który żył zdala od ludzi i oddawał się modlitwie i postowi?...

Pilecki nie wie, co od niego chcą. Właśnie przeżywał teraz w myślach pościg za wiewiórką... Już, już ją miał...

— No — powtarza nauczyciel. — Jak się nazywa taki człowiek? Mieszka zawsze na pustkowiu, a więc się nazywa pust... pust...

— Roz — pust — nik — wzdycha ciężko Pilecki...

Nie chce się myśleć, nie chce się uważać... Chciałoby się uciec z klasy... Wleźć na drzewo, skoczyć do wody, tarzać się w piasku...

A tu trzeba sobie łamać głowę nad tem, ile ma worków pięciu kupców, jeżeli każdy ma 13.

— Przynoszę w to samo miejsce po 2 jajka. Jeżeli zrobię to 6 razy, to ile jajek zniosę razem?... Pudelski!...

Pudelski, któremu przerwano rozmyślania o pięknej fortecy, którą sobie wciągu lata wybudował na polanie, zrywa się zdenerwowany.

— Proszę pana! Przecież pan nie może znosić jajek! Przecież to tylko kura znosi!...

Nietylko myśli uczniów bujają jeszcze daleko poza murami szkolnemi.

Oto młody profesor fizyki pokazuje uczniom bańkę, wypełnioną jakimś gazem, a myśli jego są nad morzem przy pewnej smukłej blondynce...

— Jak widzicie — mruczy, — nic teraz nie widzicie! A dlaczego nic nie widzicie, zaraz zobaczycie.

Napoleon Sądek.

Tramwajarze

Czy mają wiele, czy mało
niby mnie to nie wzruszyło,
gdyby nie to właśnie,
że zwykle tam coś trzaśnie,
gdzie jest krucho...
A głucha
jest na to brać można,
że ta myśl, a nawet chęć, zdrożna
w przedmiocie pensyj oberwania
biednych tramwajarzy ugania,
a rozpacz!
A nie jeden pyskacz
jest zadowolony,
że i tramwajarz będzie „ubiedzony"
w nowoczesnym stylu...
— A wszak już mamy tylu
„biedniaczy"!...
— Więc przecz jeszcze „ubiedniać"
naszych tramwajarzy?...
Servus.

RADJO

10.15 Transmisja nabożeństwa z Łowicza. 12.15 Transmisja z Łowicza: Audycja Ludowa. 12.55 „Walka z nieszczęśliwemi wypadkami przy pracy". 13.10 D. c. transm. z Łowicza: Dożynki. 15.25 Dalszy ciąg z transmisji z Łowicza. 15.40 Radjotygodnik dla młodzieży. 15.53 Opowiadanie dla dzieci p. t. „Wieczór w Zoologu". 16.05 Muzyka. 16.45 Transmisja z Krakowa finału Zawodów tenisowych o mistrzostwo Polski. 17.00 Koncert solistów. 18.00 Felieton. 18.20 Muzyka lekka z Ciechocinka. 18.55 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 19.10 Rozmaitości. 19.35 „Skrzynka pocztowa techniczna". 20.00 Koncert popularny. 20.45 Kwadrans literacki p. t. „Po latach". 21.00 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Ostatnie wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki technicznej.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Ryś nie miał już teraz najmniejszej wątpliwości, że ma przed sobą owe dwie siostry, córki Łazarskiej — Tolę i Polę. To było już najz upełniej jasne.

Zbliżył się do nich. Rzekł uroczyście i smętnie:

— Skoro już jestem pani niepotrzebny i gdy już udało mi się połączyć panią z siostrą, co mnie bardzo cieszy, proszę o pozwolenie pożegnania się...

Pola odprowadziła go do przedpokoju, mówiąc:

— Rysiu... jaka jestem szczęśliwa!... Taka szczęśliwa, że aż... się lękam...

Milczał.

Zapytała:

— A ty, Rysiu? Czy myślisz, że zapomniałam choć jedno słowo z tego, co mówiłam? Kocham cię. Pragnę, żebyś mi dał dużo, dużo szczęścia... A potem: niech się co chce dzieje... Raz się tylko żyje... Ale... dlaczego milczysz? Co się z tobą dzieje?

— Tak mi jakoś... smutno...

— Dlaczego?

— Jutro ci powiem... Teraz mogę rzec tylko jedno...

— Słucham...

— Odgadłem, że jesteście...

— Pola i Tola, córki Krystyny Łazarskiej.

— Tak...

— Więc... przepadło... — rzekła z rozpaczą. — Będziesz się teraz mnie wstydził...

— Nie.

— Przysięgnij...

— Mogę ci nawet przysiąc, że od chwili, gdym poznał twoją tajemnicę...

Tu urwał, bo wzruszenie zbyt mu dławiło gardło. Nie mógł wydobyć ze siebie ani słowa więcej...

Wreszcie dopiero z gwałtownym wysiłkiem wyszeptał:

— ...od tej chwili kocham cię jeszcze więcej.

Co rzekłszy, pośpiesznie wyszedł.

Gonił go wzrok Poli rozpromienionej, rozkochanej, tak szczęśliwej, jak jeszcze nigdy...

— — — — — — — — —

Upojona podwójnem szczęściem: że Ryś ją kocha teraz jeszcze więcej i że wreszcie odnalazła ukochaną siostrę, Pola powróciła do Toli.

Ta rozglądała się po mieszkaniu Poli, tak gustownie i bogato umeblowanem.

Gdy Pola weszła do pokoju, Tola ją zapytała:

— Powiedzże mi wreszcie, u kogo tu jestem? Bo widzę, że tak się tu rozporządzasz, jakbyś była u siebie w domu...

— Jestem u siebie w domu — odparła rumieniąc się Pola.

— U siebie? — zapytała Tola zdumiona. — Więc to wszystko twoje? Te piękne meble? Te i uszyste dywany? Te obrazy, rzeźby, kryształy, całe to bogactwo?

Spojrzała teraz na siostrę, zupełnie, jakby się jej jeszcze nie przyjrzała dokładnie. Rzekła:

— Jakaś ty elegancka! Masz taką piękną suknię! Ach, i jakie pierścienie!... I perły!...

Z ciężkiem serce Pola odparła jej pośpiesznie:

— Później, później opowiem ci wszystko...

— Cóż to takiego zaszło w twem życiu?

— Mówię ci przecież, że opowiem ci później... Najpierw muszę jeszcze zająć się tobą. Przedewszystkiem: czyś się już najadła? A może jeszcze jesteś głodna?

— Przeciwnie, już nawet się tem jedzeniem zmęczyłam...

— To chyba raczej zmęczenie... temi przejściami...

— Tak, strasznie mnie to wszystko wyczerpało.

— Możebyśmy się więc położyły spać?

— Dobrze.

— A w łóżku opowiesz mi wszystko, co się z tobą działo od czasu naszego rozstania?

— Dobrze. Powiem ci wszystko. Ale ty też musisz mi opowiedzieć, jak to się stało, że od nędzy doszłaś do takiego bogactwa...

— Eee... zaraz bogactwo!...

— Chyba, że bogactwo. Jakże inaczej to nazwać? Mieszkanie, jak cacko, klejnoty... Któżby ci to wszystko dał? Musiałaś się bardzo zbogacić...

Pola usiłowała zmienić temat rozmowy. Zapytała:

— Słuchaj, a może ci jeszcze czego potrzeba?

— Nie, dziękuję ci, doprawdy...

Ziewnęła, mówiąc:

— Jedyna rzecz, której teraz pragnę, to spać, spać...

— Więc chodź...

Weszły do sypialni, urządzonej, jak bombonierka. Była cała błękitna... Krystyna też najbardziej lubiła ten kolor... Pola snać odziedziczyła po niej tę sympatję do błękitu.

— Ach, jak tu ślicznie, cudnie, rozkosznie! — zawołała Tola.

Przeglądając się zaś od stóp do głów we wspaniałem lustrze, szepnęła:

— Ale ja ci jeszcze zabrudzę twoje mebelki mojemi łachmanami...

Tola chwyciła Polę w objęcia, pytając:

— Powiedz mi, siostrzyczko kochana, jak doszłaś w tak krótkim czasie do tak wielkiego majątku?

— Później, później powiem ci wszystko... Nie myśl narazie o mnie... W tej chwili ty jesteś najważniejszą osobą. Powiedz mi pierwsza, co się z tobą działo...

— Otóż ze mną było tak. Po naszem rozstaniu błąkałam się przez całą noc... tu, tam i ówdzie... Bardzo się bałam ciemności... Poszłam do lasu i położyłam się w krzakach, aby mnie nikt nie zobaczył... Możebym nawet się tam dobrze przespała, taka byłam zmęczona i tak szczęśliwa, żem nareszcie wolna, gdyby deszcz nie zaczął padać... Szukałam schronienia... Daremnie... Potem już zupełnie zabłądziłam i wyczerpana do ostatka padłam bez sił do rowu przydrożnego...

Westchnęła na wspomnienie tych przykrych przeżyć, poczem mówiła dalej:

— Nazajutrz obudziłam się przemoczona do ostatniej nitki, drżąca z zimna... Miałam gorączkę, która mnie tak osłabiła, że z trudem posuwałam się naprzód.. Wreszcie padłam bez sił... Jacyś dobrzy ludzie zabrali mnie do swego wozu...

— I długo chorowałaś?

— Sporo czasu. Tegoż wieczora aż bredziłam... Potem straciłam zupełnie przytomność, nie mogłam więc uprzedzić cię za czyjemś pośrednictwem, co się stało. Włościanie, którzy mną się zaopiekowali, nie mogli mnie przecież dłużej trzymać u siebie... Jeszcze i tak dobrze, że mnie odwieźli do miasta do szpitala... Tam przeleżałam sześć tygodni, ciężko chorując na zapalenie płuc... Podobno cudem mnie tylko ocalono... Dwa razy już jakoby byłam w agonji... Jednak jakoś wyzdrowiałam i wtedy dopiero było źle... Wypisano mnie ze szpitala. Byłam jeszcze słaba i... sama jedna... bez grosza... w nieznanem mieście..

Wzdrygnęła się na samą myśl o tem, bo cóż doprawdy może być gorszego, niż znalezienie się nagle samej w mieście, gdzie się nie zna nikogo i bez środków do życia?

Rzekła:

— Zapewniam cię, Polciu, że w owej chwili żałowałam, że nie umarłam.

I znów przypadkowo znaleźli się jacyś opiekunowie. Tola zatrzymała dwoje dzieci włościańskich, w ostatniej chwili ratując je przed nadjeżdżającym samochodem. Rodzice postanowili się jej odwdzięczyć i wzięli ją do siebie. Wkrótce mieli wyemigrować do Argentyny... Przyzwyczaili się do Toli i ostatecznie zabrali ze sobą za ocean.

Już na statku śledzili ją jacyś podejrzani ludzie. Przy wysiadaniu tak jakoś zręcznie skorzystali z tłoku, że oddzielili ją od jej opiekunów i usiłowali wsadzić do oczekującego samochodu. Tola zawołała ratunku po polsku.

To ją ocaliło. Nadbiegł bowiem pewien pan i zawołał policjantów, którzy natychmiast obezwładnili napastników. Okazało się, że byli to handlarze żywym towarem. Zbawcą zaś Toli był przypadkowo znajdujący się na przystani urzędnik poselstwa polskiego.

Opiekunów Toli wszakże niesposób było odnaleźć. Ponieważ podobna przygoda mogłaby się jeszcze Toli nieraz przytrafić, zwłaszcza, że była bez grosza, została więc na rachunek poselstwa polskiego odesłana zpowrotem do kraju.

Gdy ją zapytano, dokąd jedzie, wymieniła na wszelki wypadek Warszawę, bo pomyślała, że będąc bez pieniędzy, w tak wielkiem mieście najłatwiej znajdzie pracę, zwłaszcza, że przecież nauczono ją w sierocińcu dobrze szyć, haftować i robić wszelkie robótki kobiece.

Tu Tola urwała i jakby się zawahała, czy mówić dalej. Pola rzekła:

— Wycierpiałaś się, biedczko, porządnie... I tyle czasu...

Tu Tola przytuliła się do siostry i lgnąc do jej łona, szepnęła:

— Miałam i ja... chwile... milsze...

— Jakto?

Nie odpowiedziała. Musiała coś sobie przypomnać, coś widzieć oczami wyobraźni, bo jakby się uśmiechnęła błogo... Wnet wszakże śmiać się przestała. Umilkła, jakby strwożona, że powiedziała zbyt wiele... Dodała więc jeszcze tylko:

— Teraz już, Polciu, wiesz wszystko... Teraz właśnie dopiero przybyłam do Warszawy. Zdawało mi się, że znajdę natychmiast pracę. Ale okazało się, że to nie tak łatwo. Błąkałam się od pracowni do pracowni.. Daremnie. Wieczorem zabłądziłam. I o mało nie padłam ofiarą tych uliczników, gdyby nie ocalił mnie, wyrywając z ich rąk, twój znajomy. Więcej już nic, doprawdy, nie mam ci do powiedzenia...

Ale Pola dostrzegła owo wahanie poprzednie i zapamiętała sobie jej szept:

— Miałam i ja chwile milsze...

Widziała też wyraźnie, że wtedy jakby na wspomnienie czegoś promień szczęścia błysnął w oczach Toli.

Domyśliła się, że za tem wszystkiem kryje się jakaś tajemnica...

Zarazem wszakże wielce ją to zasmuciło.

Bo jakaż to mogła być tajemnica, jeżeli nie... miłosna?

I zarazem sobie pomyślała: jak daleko ta miłość... zaszła?...

Czy może Tola też... uległa, padając ofiarą rozpaczy, nędzy, bólu i tęsknoty?

Czy pozostawienie na łasce losu uczyniło z niej również ofiarę męskiej chuci?

Czy Tola już także... nie jest... dziewicą? I jeżeli nie,... może...?

Coby to było, gdyby tak matka dowiedziała się, że jej obie córki są... co tu obwijać w bawełnę... upadłemi dziewczynami?

Chwyciła więc nagle Tolę w ramiona, przytuliła czule...

Spojrzała jej w oczy, jakby chciała wyczytać z nich całą prawdę i rzekła:

— Tolu... Toleczko... Odpowiedz szczerze i otwarcie na moje pytanie...

— Jakie jeszcze? — przerwała jej Tola. — Przecież już ci wszystko opowiedziałam. Teraz ja będę zadawała pytania. Już chyba najwyższy czas, abym się dowiedziała wreszcie, co się z tobą działo, jak doszłaś do majątku...

Ale Pola odrzekła drżącym głosem:

— Więc doprawdy nie masz mi już więcej nic do powiedzenia?

— Mówiłam ci już przecież, że nie.

— I nic przede mną nie ukrywasz?

— Ależ, zapewniam cię, Poleńko...

— W takim razie dlaczego mówiłaś przed chwilą, że bywały jednak chwile milsze. Co miałaś wtedy na myśli? Jakie wydarzenie?

Tola zmieszała się... A Pola zadrżała... Czyżby doprawdy było tak, jak podejrzewała?... I kto wie, jak daleko już zabrnęła? Może już upadła bardzo nisko, hańbiąc się bezpowrotnie i na wieki? A nawet jeżeli to było z miłości, z wielkiej miłości, to jednak ów uwodziciel musiał ją porzucić, skoro jest sama, bez grosza, w nędzy? O, biedna, biedna siostrzyczko moja — litowała się nad nią w duszy Pola do łez...

Tola tymczasem walczyła ze sobą: powiedzieć wszystko, czy nie powiedzieć? Zupełnie milczeć już nie można było, skoro jej się przedtem wyrwało...

Postanowiła więc narazie powiedzieć tylko tyle:

— Owszem... Był taki czas... że... muszę przyznać... byłam szczęśliwa...

Pola przerwała jej z gorączkową niecierpliwością:

— Więc mów prędzej... wszystko... każdy drobiazg... Chcę wszystko wiedzieć... Natychmiast... Błagam cię nie doprowadzaj mnie do rozpaczy swem milczeniem...

Tola, widząc to, wreszcie zdecydowała się. Przy grobowem milczeniu Poli zaczęła:

— Było to na okręcie podczas mojego powrotu z Argentyny. Jechało sporo osób. Większość — ludzie ubodzy, jak ja... Było wszakże nie mało innych pasażerów, ludzi bogatych, podróżujących dla interesu lub przyjemności.

— Oczywiście, ci bogatsi nie stykają się z nędzarzami?

— Niesposób nawet, bo pasażerowie niezamożni mają wzbroniony wstęp na górny pokład, dostępny tylko dla bogaczów. Bogacze natomiast, poprostu z ciekawości, zaglądają na t. zw. „międzypokład", gdzie skupiają się biedacy, schodząc nawet do kajut trzeciej klasy lub zgoła czwartej, bo i taka była na naszym okręcie, ale w tej to już rzeczywiście poprostu leży się na podłodze pokotem, w zaduchu, jak zwierzęta, człowiek przy człowieku, mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko razem pomieszane...

— I ty tam też, biedaczko, byłaś?

— Powinnam była, ale nie mogłam wytrzymać...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jagr M. Z. prosimy o zgłoszenie się do redakcji „Ostatnich Wiadomości".

P. S. P. z Zawiercia. Bardzo cenne uwagi Pani przemówiły nam w zupełności do serca, ale dyskusja w tej sprawie już jest skończona i nie możemy jej wznawiać. Szkoda, że Pani nie zgłosiła się o parę dni wcześniej.

P. Witold z Pragi pisze nam:

„Będę Panu Redaktorowi dozgonnie wdzięczny za wydrukowanie mojego listu, który jedynie może uratować mi życie. Tak, bo jeżeli nie wyrwę się z okropnej apatji, nie przeżyję tego dłużej, taka mnie owładnęła niechęć do życia. Jeżeli ten list mnie nie uratuje, to już bez wahania oddam umęczoną duszę Bogu. Oto moja spowiedź.

Mam lat 24. Od dzieciństwa wychowywany na wsi przez wujka — dziwaka, starego kawalera, nabrałem zamiłowania do samotnego życia, zdala od kolegów i ich zabaw. Całemi dniami przesiadywałem w ogrodzie. Czytywałem książki, które brałem z biblioteki wujka.

Czytając wiele, nabrałem przedwczesnej powagi i dojrzałości. Nie zawierałem przyjaźni z kolegami. Oni też o mnie nie zabiegali. Niektórzy z nich nazwali mnie zarozumiałym samolubem. Czy byłem nim w rzeczywistości? Chyba nie. Mając za przykład wujka, pokochałem samotność, towarzystwo krępowało mnie. Dlatego tylko unikałem zabaw z chłopcami. Nawet już później, będąc u rodziców, nie zmieniłem trybu życia.

Tak mijały lata. Nie powiem, aby spokojnie i wesoło. Nieraz dotkliwie odczuwałem brak przyjaznej osoby. Męczyłem się bardzo. Z biegiem lat zaczęło we mnie kiełkować pragnienie współżycia z kobietą. Czytałem wprawdzie dużo o płci pięknej, ale czyż to mogło wystarczyć? Byłem bezsilny. Wyobraźnia mnie pobudziła mnie... Zaczynałem się... przyzwyczajać... Walczyłem, jak mogłem, nie poddawałem się tym „zachciankom", ale tajemnica kobiety coraz silniej działała na mnie i... ostatecznie poddałem się... Nie mam już sił do walki...

Niech mi Pan dopomoże, Redaktorze, bo Pan jest moją ostatnią deską ratunku. Inaczej oszaleję, gotów będę wobec pierwszej napotkanej kobiety użyć siły, może nawet dokonać zbrodni... Doszedłem do takiego stopnia podniecenia, że już innej rady nie widzę. Muszę wreszcie cel ten dopiąć. Lekarz radził mi, abym się ożenił, ale czy to tak łatwo w dzisiejszych czasach? Albo, mówił, niech się zbliżę intymnie z jaką kobietą.

Panie Redaktorze, ale przyznaję ze wstydem, że... nie wiem, jak to zrobić. Próbowałem już tego nieraz, lecz mi się nie udawało, bo wychowany zdala od ludzi, nie umiem nawet rozmawiać... Parę razy wstydu się najadłem i celu nie dopiąłem. To mnie tylko jeszcze bardziej podrażniło, zagłuszyło głos sumienia. Szatan coraz głośniej i natarczywiej popycha do... użycia siły...

Niech mnie Pan ratuje, drogi Redaktorze. Czuję, że po zaspokojeniu tego nieprzezwyciężonego popędu, wrócę na prostą drogę, z której zeszedłem wskutek... Czy ja wiem, zresztą, wskutek czego? Moja ostatnia przedśmiertna błagalna prośba: wydrukuj Redaktorze mój list w Twojem tak pięknem i pożytecznem dla ludzkości piśmie. Może się znajdzie jaka litościwa osoba, która sprowadzi mnie ze złej drogi?"...

Może...

To nawet bardzo wdzięczne zadanie — przywrócić chęć do życia młodzieńcowi tak inteligentnemu i myślącemu, jak Pan i uczynić zeń po odzyskaniu równowagi duchowej pożytecznego i normalnego członka społeczeństwa.

P. Józio z Opatowa Kieleckiego zwierza nam się ze sprawy, rzeczywiście bardzo przykrej, pisząc nam:

„Mając lat 18, pokochałem pierwszą miłością pewną Jasię. Pewnego razu, gdym przyszedł do niej, aby, jak zwykle, napawać oczy jej widokiem, rzekła mi: „Józiu, idź do domu, czuję się niezdrowa i chcę już się położyć". Oczywiście, acz z przykrością, usłuchałem jej. Wróciłem do domu i również udałem się na spoczynek. Czy z nieprzyzwyczajenia do wczesnego spania czy z mrocznych myśli, dość, że nie mogłem zasnąć. Po parogodzinnem przewracaniu się z boku na bok, około wpół do drugiej w nocy zdecydowałem ubrać się i przejść się trochę, w nadziei, że po przechadzce i zmęczeniu się nią, jakoś prędzej zasnę.

Gdym wyszedł na ulicę, mimowoli skierowałem się utartą drogą do domu, zamieszkanego przez moją ukochaną. Stałem chwilę pod jej oknami, poczem już chciałem odejść, gdy nagle doleciał do mych uszu wesoły gwar rozmowy, dolatujący z niedaleka. Ruszyłem w tym kierunku i ku mojemu największemu zdumieniu ujrzałem Jasię w towarzystwie jej znajomej o opinji wielce niemoralnego prowadzenia się oraz dwóch kawalerów księżyca, znanych szumowin miejscowych. Oczom swym nie wierząc, odezwałem się: „Jasiu, jak śmiałaś okłamać mnie tak nikczemnie?" Otrzymałem na to taką odpowiedź: „Gitara jest moją własnością, temu na niej gram, komu mi się podoba".

Bezczelnością swojej odpowiedzi tak mnie oszołomiła, że niemal oniemiałem. Cisnąłem jej jedynie słowo: „Podła!", poczem odszedłem, postanawiając zapomnieć o niej raz na zawsze. Niestety, nie było to takie łatwe, jak mi się zdawało. Bywały chwile, że chciałem biec do niej, przeprosić, usiłować odnowić dawną przyjaźń, lecz zawsze w ostatniej chwili powstrzymywałem się od tego siłą woli.

Staczając ze sobą walkę, popadałem w coraz większą rozterkę duchową. Chcąc z niej wybrnąć, udałem się po radę do starszych kolegów. Wszyscy jednogłośnie orzekli, że najlepszą radą będzie obcowanie z kobietami z półświatka. Za ich radą i namową dodałem sobie animuszu alkoholem i zupełnie „wstawiony" zetknąłem się po raz pierwszy z płatną miłością. Tam też w dalszym ciągu szukałem zapomnienia po zdradzie Jasi, nie przewidując następstw, które miały się stać moją zgubą. Pamiętam, gdy pewnego ranka poczułem się jakoś nieswojo, zwierzyłem się natychmiast ze spostrzeżonych objawów moim kolegom - doradcom. Ci z taką samą jednomyślnością, jak niegdyś, orzekli, że to... pewna przykra choroba.

Gdy usłyszałem to okropne słowo, postanowiłem natychmiast popełnić samobójstwo. Kupiłem buteleczkę esencji octowej i wychyliłem jej zawartość. Musieli wszakże sprzedać lichy towar, bo skończyło się tylko na poparzeniu jamy ustnej. Chciałem kupić rewolwer, ale nie miałem za co. Ktoś mi miał pożyczyć, ale zwlekał. Koledzy radzili mi zlekceważyć moją chorobę, radząc, abym się ograniczał do ich wskazówek kuracyjnych, a wszystko będzie dobrze. Zastosowałem się do ich rad, zwłaszcza, że wstydziłem się przyznać do choroby lekarzowi miejskiej przychodni, bo rozeszłoby się wszystko odrazu w miasteczku. Na kurację prywatną nie miałem pieniędzy.

Minęło parę lat. Objawy choroby dawno zniknęły. Może dlatego, że prowadzę od owego czasu bardzo wstrzemięźliwy tryb życia. Moja Jasia całkowicie zeszła „na psy". Ma kochanka-brutala, który ją tyranizuje w okropny sposób. Ja zaś się cieszę najlepszą opinją i powszechnem uznaniem, jako dobry rzemieślnik. Niestety, nikt się nie domyśla, jaki robak mnie toczy. Teraz dopiero wszakże rozpoczyna się moja największa tragedja.

Los zetknął mnie z kobietą, która jest dla mnie wszystkiem i zaćmiła tamtą bez reszty. Moja najdroższa odpłaca mi również najszczerszem uczuciem. Marzy o jaknajrychlejszym ślubie, ja też, ale... usycham z udręki, po nocach nie sypiam, przypominając sobie, że przecież może tkwić we mnie nadal owa straszliwa choroba. Co robić? Co robić? Radź, Redaktorze, ostatnia desko ratunku tylu nieszczęśliwych! Łatwo powiedzieć: Ci będzie: leczyć, wyleczyć, potem do ołtarza. Ale przedewszystkiem nie wiem, czy mnie tu wyleczyć zdołają, a po drugie, gdyby się to rozeszło, mogę stracić robotę, moi staruszkowie zaś gotowi tego nie przeżyć. Na kurację w dużem mieście nie mam środków. Powiedz mi, Redaktorze, czy już dla mnie wszystko stracone, a natychmiast skróce me cierpienia. Błagam Cię o radę, bo umieram z rozpaczy".

Umyślnie drukuję list Pański w całości, aby był przestrogą dla młodzieńców, zbyt pochopnie słuchających rad koleżków. Alkohol i nierząd jeszcze nikogo do dobrego nie doprowadził. Bardzo szkodliwy jest fałszywy wstyd. Choroba — to nie hańba: to przykry wypadek niezawiniony. Radzę Panu jednak zwrócić się do miejskiej przychodni, aby stwierdzono stan Pański. Ręczę Panu, że nawet miejscowa przychodnia zdoła Pana wyleczyć, bo choroba nie jest taka straszna, jak się wydaje. Gdyby ją Pan leczył odrazu, jużby po niej śladu nie było. Ale i teraz jeszcze nie jest nieuleczalna. Co do dyskrecji, niech Pan się nie obawia. Każdy lekarz jest do niej najściślej obowiązany ustawowo. Na to składa uroczystą przysięgę. Proszę iść do niego jak najszybciej, bo każda zwłoka tylko pogarsza sprawę. Będzie Pan zdrów — z pewnością!

P. Marysi z Wilna. Maszynę kupić, aby zaś otrzymać pracę, dać ogłoszenie do pism.

P. Heluśce. Proszę dać ostrą odprawę tym dwóm niekochanym i spokojnie napawać się miłością z ukochanym chłopczykiem.

D-r W. BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zbrodnia w pociągu pospiesznym

Obecnie przystępuję do opisania jednej, bodajże najbardziej wyrafinowanej zbrodni. Wykrycie jej przyczyniło mi niemało trudu i tylko zawdzięczając przypadkowi, nalepszemu pomocnikowi policjanta, udało mi się po długich i mozolnych poszukiwaniach ująć sprawców i oddać ich w ręce sprawiedliwości.

W 1921 roku delegowany zostałem do okręgu Nowogródzkiego, celem zorganizowania tam ekspozytur śledczych. Pełniłem tam wówczas funkcję naczelnika okręgowego urzędu śledczego z siedzibą w Nowogródku.

Pewnej nocy około godziny drugiej, zbudzony zostałem gwałtownym pukaniem do drzwi mego pokoju.

— Kto tam? — zapytałem, zrywając się z łóżka.

— Dyżurny przodownik, panie naczelniku w bardzo ważnej sprawie.

— Co się stało? — zapytałem otwierając drzwi i wpuszczając go do pokoju.

— Przed chwilą otrzymaliśmy telefonogram z Lidy, że w pociągu, idącym z Wilna do Warszawy, w przedziale pierwszej klasy znaleziono trupa zamordowanego mężczyzny. Zawiadomiłem bezwłocznie pana komendanta. Polecił mi donieść panu naczelnikowi, by się przygotował do wyjazdu. Za kwadrans pan komendant przyjedzie po pana.

Było to w grudniu i niebardzo mi się uśmiechała podróż otwartym samochodem, ale nie było rady, taka już jest służba policjanta. Zacząłem się szybko ubierać. Po upływie dwudziestu minut usłyszałem sygnał samochodowy. Wraz z komendantem oraz jednym wywiadowcą i posterunkowym jechaliśmy z szybkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę na miejsce zbrodni. Po upływie półtorej godziny przybyliśmy do Lidy. Widocznie było, że wiadomość o zbrodni już się rozniosła w tak zwykle cichem miasteczku gdyż dworzec obleżony był przez tłumy ludzi. Policja z ledwością zdołała utorować nam drogę na peron. Zastaliśmy tam już komendanta powiatowego, oraz doktora i kilku wywiadowców. Wagon, w którym znaleziono zamordowanego, odczepiony został i przesunięty na boczną linję.

— Zatrzymałem konduktora który pierwszy zauważył zbrodnię, sądziłem bowiem, że ze znanie jego będzie ważne — zwrócił się do nas komendant powiatowy.

— Bardzo dobrze pan zrobił — pochwalił go komendant okręgowy. — A teraz pójdziemy na miejsce zbrodni, — dodał, zwracając się do mnie. — Czy pan doktór już obejrzał zwłoki? — zapytał stojącego obok lekarza.

— Tak jest — odpowiedział doktór. — Nieboszczyk zamordowany został sztyletem i śmierć nastąpiła natychmiast.

Weszliśmy do przedziału. Aczkolwiek obraz morderstwa nieprzedstawiał dla mnie nic nowego i przyzwyczajony byłem do różnych wypadków zbrodni, jednakże na widok zwłok cofnąłem się przerażony. Twarz zamordowanego była zniekształcona, ale nie od uderzeń jakiemś narzędziem, lecz oblana została jakimś gryzącym płynem.

— Czy pan doktór może stwierdzić, kiedy nieboszczyk oblany został owym płynem, mianowicie przed, czy też po śmierci?

— Przypuszczam, że najpierw został zamordowany, a le z całkowitą pewnością stwierdzić tego nie mogę.

— Jeżeli przypuszczenia pańskie są trafne, — odpowiedziałem, — to mordercy zależało na tem, by władzom nie udało się stwierdzić narazie identyczności zamordowanego.

— Z pewnością, morderca miał to na celu — odezwał się do mnie komendant powiatowy, — gdyż prócz zegarka z dewizką nic przy zmarłym nie znaleziono.

Wraz z moim wywiadowcą zająłem się szczegółowem zbadaniem zwłok. Jak już zaznaczyłem, zamordowany zajmował przedział pierwszej klasy. Zastanowiło mnie to, gdyż sądząc z jego ubrania, nie był to człowiek zbyt bogaty i nie wyglądał wcale na pasażera pierwszej klasy. Nieboszczyk nosił granatowe wyświecone ubranie i mimo silnego mrozu nie miał futra, tylko jesionkę.

Przeszukałem raz jeszcze wszystkie kieszenie zamordowanego, lecz, jak mi już zakomunikował komendant powiatowy rzeczywiście nic nie znalazłem, coby mogło naprowadzić mnie na ślad, kim jest zamordowany.

Na bieliźnie nie było żadnych inicjałów. Zacząłem szukać firmy krawca lub magazynu, gdzie kupione było jego ubranie. Wreszcie znalazłem na palcie firmę magazynu gotowych ubiorów z Wilna. Był to już pewien ślad i zapisałem w notesie ową firmę.

Postanowiłem gruntownie przeszukać przedział i poprosiłem obecnych, by mnie pozostawili samego. W międzyczasie, nieboszczyk przeniesiony został do jednego z budynków stacyjnych. Wysunąłem poduszki — nic. Wyciągnąłem się na ziemi i zacząłem szukać pod ławkami.

Dalszy ciąg nastąpi.

Mściciel w kasynie gry

NOWELA

Pewnego dnia, gdy na dworzec w Monte Carlo wtoczył się express paryski, z wagonu I-ej klasy wyskoczył zgrabnie wysoki, barczysty młodzian. Trzymaną w ręku walizkę oddał numerowemu, poczem spoglądając obojętnie na mijające go eleganckie panie, skierował się do auta.

Po chwili motor zawarczał i przybyły żegnany niskim ukłonem numerowego, obdarowanego hojnym napiwkiem odjechał do hotelu.

Znalazłszy się w komfortowo urządzonym pokoju, przypominającym buduar międzynarodowej kokoty, młodzian przebrał się w pyżamę, zasiadł w głębokim fotelu i zapalił wonnego papierosa.

Wreszcie, po chwilowem namyśle sięgnął do portfelu i wyjął zeń arkusz papieru, gęsto zapisany. Pismo pochodziło z przed wielu laty: świadczyły o tem pożółkły papier i plamy na piśmie.

List pochodził od ojca, zmarłego przed 15 laty. Młodzian miał wówczas lat 10, a mimo to starannie przechowywał najnajdroższą i jedyną po ojcu pamiątkę. Już jako chłopiec czytał ten testament. Ale dziś, gdy znów rzucił wzrokiem nie starty w wielu miejscach list, pisany przed 15-u laty przez ojca w Monte Carlo, ogarnęło go silne zdenerwowanie. Opanował się jednak i począł czytać list, który miał stać się przyczyną niesamowitej tragedji. List brzmiał:

„Mój najukochańszy, jedyny synu! Nie pogardzaj temi słowami, a zachowuj je jak relikwje. Dziś nie możesz jeszcze zrozumieć tragedji mego życia — jesteś tak młody — ale gdy staniesz się dojrzałym i poczniesz czynić bilans mego życia, nie bądź surowym sędzią dla twego nieszczęśliwego ojca.

Wiem, że sam ponoszę winę za swoje życie, ale wierz mi, synu kochany, gdyby nie katowska rola tej zbrodniczej gry, nie byłbym zmuszony chwycić za rewolwer i skierować lufę do skroni...

...Przyjechałem do Monte Carlo, ot, na krótki wypoczynek, by wkrótce potem wpaść w bagno i marnie skończyć. Z uśmiechem na twarzy zasiadłem po raz pierwszy do gry w kasynie i odrazu wpadłem w kleszcze straszliwego potwora: demona gry!

Począłem grać, jak szaleniec. Przegrywałem pieniądze swoje, firmy, potem twe dziedzictwo.

Tak przegrałem majątek, mój honor i moje życie. Nadszedł nieubłagany koniec.

Nie chcę tylko stracić miłości swego syna.

Za chwilę obcy ludzie wyniosą mnie i złożą u stóp góry „Tete du chien" (Psia Głowa) i pochowają w miejscu przeznaczonem dla samobójców. Synu najdroższy!

Gdy dorośniesz i przyjedziesz do Monte Carlo odszukaj grób twego nieszczęśliwego ojca i postaw na nim krzyż. Jeśli istnieje życie pozagrobowe, patrzeć będę z nieznanego świata na swego ukochanego jedynaka, który nie pogardził ojcem.

Kończę już mój list. Mam do ciebie prośbę. Nie graj, albowiem jest to najohydniejsza rzecz pod słońcem. Jest to publiczny rabunek, którego dokonywują ludzie odziani we fraki i białe rękawiczki.

Pamiętaj, walcz z tem złem, by ono jak najprędzej znikło. Mścij się za ojca swego!

Przyjdź jednak, synku, na grób ojca i uczyń zadość jego ostatniej prośbie.

Twój nieszczęśliwy

Ojciec.

List ten młodzian czytał niejednokrotnie. Przyrzekł, iż wypełni prośbę.

Gdy doszedł do pełnoletności, rozpoczął walkę. Postanowił majątek i życie poświęcić na porachunki z djabelskim kasynem. Można było poprostu podpalić kasyno, ale to okazało się niemożliwe.

Rozpoczął więc kampanję prasową, zainteresował swą akcją towarzystwa, organizacje, władze, polityków, dyplomatów wszystkich państw, by w wspólnej akcji pokonać straszliwego Molocha. Wysiłki spełzły na niczem.

Odtąd młodzian poświęcał dni, noce, tygodnie, miesiące na studjowanie pewnego systemu gry, który miał przyczynić się do zgładzenia kasyna.

Któregoś dnia, wyczerpany nużącą pracą, krzyknął zuchwale: „Mam! Nareszcie! A teraz zmierzymy się, ty potworze!".

Przybył do Monte Carlo, uzbrojony w system i opanowany żądzą zemsty.

Tegoż dnia wieczorem młodzian rozpoczął walkę. kolejno stawiał olbrzymie stawki, w myśl swych tajemniczych obliczeń. Każdorazowo wygrywał.

Wieczorem gra się potoczyła dalej. Młodzian był spokojny. Ani jeden mięsień nie drgnął na bladej twarzy. Stawiał fantastyczne sumy i ciągle wygrywał. Krupierzy stali się nerwowi, wokół stanęli dyrektorzy zakładu, a tajemniczy mściciel grał i zgarniał złoto. Gdy zaproponowano mu banknoty, pogardliwie odmówił, żądając wyłącznie złotych monet.

Około północy przed młodzianem wyrosła góra złota, aż wyczerpany krupier słabym głosem, szepnął: „Dziś przerywamy grę".

Dyrektorzy ze strachem spoglądali na człowieka, który walczył tak zwycięsko z niezdobytą dotąd twierdzą.

×

Rankiem następnego dnia młodzian udał się do złotnika i rzuciwszy na stół wór złota, polecił zrobić szczerozłoty krzyż.

Złotnik był zdumiony poleceniem ale ujrzawszy niecierpliwy ruch klienta, zabrał się energicznie do pracy. Po dwóch dniach krzyż był gotów.

W towarzystwie kilku osób udał się młodzian w kierunku „Psiej góry" by odszukać grób ojca. Odnalazł.

Z pobladłych ust młodzieńca, stojącego nad grobem ojca, wydobyły się słowa:

„Widzisz ojcze, przyszedłem na twój grób. Zemściłem się na potworze. Od dziś codziennie będę twój grób obsypywał górami złota, ich złotem, wydartym z djabelskiego pyska. Będę się starał wyzwolić ludzkość od tych niecnych rabusiów. Śpij spokojnie ojcze, twój syn doprowadzi swe dzieło do końca. Moloch będzie pokonany".

Przy tych słowach młodzian dobył z przepełnionych kieszeni złote monety i począł niemi obsypywać grób. Z oczu młodziana trysnęły łzy, a z ust wydobywało się łkanie.

×

Upłynęła godzina, a młodzian stał przy grobie. Nie zauważył, że zbliżyli się jacyś dwaj panowie w towarzystwie 4-ch policjantów.

Otoczyli młodziana i nim zorjentował się, został powalony i wtłoczony w kaftan bezpieczeństwa! Rzucono go niby tłomok na grób.

Wkrótce nadjechała karetka. Młodziana odwieziono do domu obłąkanych.

Odtąd nikt już nie spotkał tajemniczego młodziana, a gdy pytano dyrekcję kasyna, otrzymywano suchą odpowiedź: „To był szaleniec".

A kasyno nadal zostało i Demon Gry szuka nowych ofiar.

Miecz. Gór.

W piekle uśmiechniętej nędzy

Czas położyć kres potwornościom wyzysku fortancerek

W ciągu ostatnich dwu tygodni kroniki policyjne Warszawy zanotowały wypadki zamachów samobójczych trzech fortancerek. Może to istotnie jest tylko przypadkowy zbieg okoliczności, z którego nie należy wyciągać wniosku, że zawód fortancerki może odebrać ochotę do życia.

Właśnie miesiąc temu, w stolicy popełniła samobójstwo tancerka dancingowa, Stefanja Kapustówna. Jej śmierć została szerzej przez gazety opisana, bo nieszczęśliwa pozostawiła list, oskarżający właściciela zatrudniającego ją lokalu o potworny wyzysk, znęcanie się i nieludzkie warunki bytu. Naskutek tego oskarżenia przeciw gospodarzowi nocnej restauracji zostało wdrożone śledztwo. Chlebodawca, który doprowadził tancerkę do rozpaczliwego kroku, został ukarany pozbawieniem koncesji na atrakcje sceniczne.

Czy jednak był on najgorszym ze wszystkich właścicieli przedsiębiorstw dancingowych w Warszawie, czy inni nie zachowują się tak samo karygodnie wobec zatrudnionych kobiet?

Faktem jest, że fortancerek nie bronią żadne związki zawodowe, że wszelkie wybryki zwierzchników mogą uchodzić im bezkarnie.

Trzeba odróżnić tancerkę dancingową od fortancerki. Tancerka pracuje w dużo lepszych warunkach, niż fortancerka.

Tancerka dancingowa nazywa siebie artystką. Występuje ona na parkiecie, tańczy, śpiewa, a po występach siada na sali, jest zapraszana przez gości do tańca, do stolika. Ponieważ głównem jej zadaniem jest scena, nie musi ona tańczyć z każdym, kto tego chce, i niby wolno jej odmówić zaproszenia do towarzystwa, nawet oburzyć się na niedwuznaczną propozycję.

Tancerki dancingowe należą do „Związku Artystów Widowiskowych", z pracodawcami zawierają umowy, są bronione przez ustawę o najmie pracy.

W praktyce wygląda to w ten sposób, że „gwiazdy" zawierają umowy z przedsiębiorcami za pośrednictwem impresarjów. W umowach wymawiają sobie ilość godzin „urzędowania" na sali z gośćmi. Gaże ich są nieraz bardzo wysokie, dochodzące do tysiąca i więcej złotych miesięcznie. Takich wybranych jest niewiele, tak samo jak niewiele jest luksusowych dobrze prosperujących dancingów.

Naogół tancerki dancingowe zarabiają mało, jeżeli wziąć pod uwagę konieczność sprawiania sobie wieczorowych jedwabnych sukienek, używania perfum i szminki, wydatkowania na kostjumy sceniczne.

Dzienny a raczej nocny zarobek tancerki waha się od 5-ciu do 30-tu złotych, w zależności od kategorji lokalu, w którym jest zatrudniona.

Sześć zł. za noc pracy, to najpopularniejsza gaża. Za to tancerka musi popisywać się przed gośćmi, kłaść się spać o 6-tej rano, aby po południu wstać na próbę, przymiarkę do krawcowej, lub wizytę u fryzjera.

Tancerki po 5 zł. nie mogą sobie pozwolić na kosztownego impresarjo, któryby bronił ich interesów; dlatego przeważnie tworzą komplety, na których czele stoi baletmistrz. Baletmistrz właśnie, a nie one bezpośrednio należy do „Związku Artystów Widowiskowych".

Związek pośredniczy w wyszukiwaniu pracy, ale wystarawszy się dla członkiń nawet o Kasę Chorych wynagrodził skąpe swe zasługi za życia członków, Kasą Pogrzebową.

Dobrze usytuowane tancerki nie potrzebują korzystać ze związku, a wyzyskiwane, zależne są w pierwszej linji od baletmistrzów.

Tak więc te kobiety, ukazujące się w jedwabnych sukienkach, spożywające w towarzystwie gości wyszukane potrawy, nieraz nie mają za co zjeść śniadania i nie starczy im zarobków na kupienie oprócz balowych sandałków, — choćby zwykłych pantofli.

A przecież życie tancerek jest rajem w porównaniu z bytem fortancerki! Fortancerki angażuje się wyłącznie do towarzystwa gości. Obowiązkiem fortancerki jest tańczyć z każdym, kto ją poprosi, z każdym musi usiąść do stołu, jeść i pić i nieraz dla każdego musi być czuła, bo właściciel restauracji surowo zabrania zrażać gości.

Fortancerka sama stara się o posadę. Poprostu odwiedza dyrektorów lokali i proponuje swoje usługi. Wymagania są bardzo duże. Musi ona posiadać pociągającą powierzchowność, ładne suknie, umieć dobrze tańczyć i wysławiać się. Konieczna jest wesołość i ...zdrowy żołądek.

Przeważnie fortancerki nie otrzymują pensji, ale procent od spożytych przez nie potraw na rachunek gościa.

Dlatego każą sobie fortancerki podawać do stołu najdroższe dania. Głodzą się też cały dzień, żeby w nocy móc zjeść jak najwięcej, piją nadmierną ilość alkoholu, bo to jest ich zarobek. Często każą sobie kupować na sali dancingowej lalki, bomboniery, które później zwracają do bufetu.

Wszystkie wybryki gości muszą znosić cierpliwie, bo rozgniewanie pijanych niejednokrotnie gości naraża je na naganę ze strony właściciela lokalu, lub nawet utratę posady.

Niektóre dancingi mają zasłonięte loże, lub wprost gabinety, gdzie wymagania gości restauracyjnych są równe z wymaganiami panów, odwiedzających domy publiczne.

Charakterystycznym dla wymagań gości był fakt zaskarżenia fortancerki do sądu o niedotrzymanie przyrzeczenia „sam na sam". Nie dalej, jak miesiąc temu przed sądem grodzkim stanęła fortancerka jednego z najpopularniejszych dancingów stolicy, oskarżona przez stałego bywalca restauracji o naciąganie go na najdroższe trunki, pod pozorem, że nad ranem uda się z nim do hotelu. Sąd uniewinnił oskarżoną, ale właściciel dancingu usunął ją z lokalu, gdyż przez sprawę nabawiła się opinji „skąpej w łaskach".

Jeszcze bardziej wyzyskiwane są fortancerki trzeciorzędnych dancingów, pracujące za kolację i zmuszone zarabiać na utrzymanie poprostu nierządem.

Fortancerki nie mają żadnej ochrony prawnej, nie należą do żadnego związku, który choćby przez sam fakt istnienia, bronił je przed wyzyskiem pracodawców.

Dwa lata temu rozpadł się ich związek „Zawodowych tancerzy i tancerek", właśnie podczas walki o umowę zbiorową, ze związkiem właścicieli przedsiębiorstw widowiskowych. Umowa ta miała gwarantować fortancerkom minimum płacy, jakiego dziś najczęściej są zupełnie pozbawione.

Tym niezdrowym warunkiem pracy fortancerek powinno się na reszcie położyć kres. Czas, aby zainteresowały się tem czynniki miarodajne. Skoro te lekkomyślne kobiety nie potrafią stworzyć organizacji związkowej, zabezpieczającej im prawo do uczciwego zarobku za noce, spędzane w oparach dymu i alkoholu.

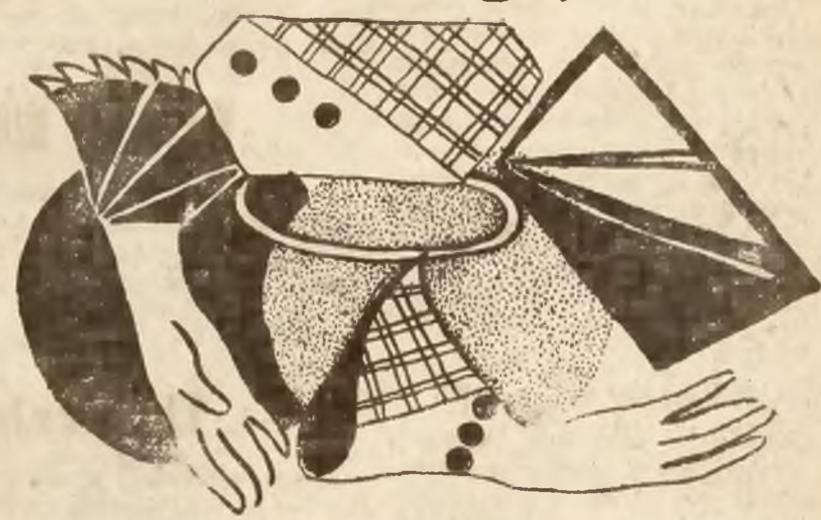
Gilzy wyrabiane z tytoniu

W ostatnich czasach został opatentowany w Polsce nowy wynalazek, dotyczący wyrobu bibułki papierosowej z tytoniu. Dotychczas bibułkę papierosową wyrabiano z włókien lnianych z dodatkiem włókien drzewnych i bawełnianych. Podczas spalania bibułka taka podlega suchej destylacji, skutkiem czego powstaje gryzący dym, który psuje aromat nawet najlepszego tytoniu, działając jednocześnie drażniąco na błony śluzowe dróg oddechowych.

Chcąc temu zapobiec, wynalazca Polak Hipolit Kamiński, wpadł na pomysł zastąpienia dotychczasowego materjalu odnikotynizowanemi włóknami tytoniowemi, przez co zostały usunięte wszelkie niepotrzebne składniki przy spalaniu się papierosa. Wynalazek ten ma ogromne znaczenie nietylko ze stanowiska smaku papierosów; co jest zresztą ogromnie ważne dla każdego palacza, lecz również i ze stanowiska higjeny. Przy spalaniu się bowiem zwykłej bibułki wiele szkodliwych składników dostaje się do organizmu ludzkiego.

Nowy ten wynalazek znalazł już praktyczne zastosowanie w postaci specjalnych gilz papierosowych nazwanych „tytoniówkami", które ukazały się już na rynku.

Modne drobiazgi jesienne



Wiadomo, że o prawdziwej elegancji stanowią dla znawcy napozór małe i nic nie znaczące drobiazgi, których wybór mówi nam o guście kobiety.

Na ten sezon jesienny model daje Pani małe nowości, które będą stanowić egzamin jej dobrego smaku, a zarazem nie będą jej narażały na żadne kosztowne pokusy.

Nie są to właściwie nowości, tylko małe przeróbki.

A więc — rękawiczki. Modne są duże kloszowane mankiety, naturalnie za każdym razem odpowiednie do płaszcza czy kostjumu. Skąd jednak można sobie dzisiaj pozwolić na tyle par rękawiczek? Otóż Pani robi inaczej — kupuje jedną parę ładnych eleganckich rękawiczek — i do nich dorabia lub tak każe sobie dorobić kilka par mankietów przypinanych.

Tutaj właśnie dajemy Pani dwie pary kombinowanych rękawiczek — wraz z odpowiedniemi torebkami.

Fason torebek też się zmienił w tym sezonie. Są rozszerzone u dołu i raczej przypominają torebki Pompadour.

Pierwszy komplet do torebek z dwu rodzajów materjału — popielatego i szkockiej kraty i z tych samych materjałów przypinamy mankiet.

Drugi, to mankiet i torebka z granatowej mory z inkrustacjami z popielatego zamszu.

Pierwszy odpowiedni do kostjumu, drugi raczej do popołudniowego płaszcza.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Rozalji

Przepowiednie astrologiczne.

W godzinach porannych wstrzymać się od decyzji w ważnych sprawach.

Unikać zatargów i kłótni — następstwa sądowe. Zaniepokojenie i zaburzenia w polityce międzynarodowej.

Teatr Miejski: Popoł.: Baron cygański; wiecz.: Straszny Dwór.

Adria: Patrol
Apollo: Zwycięstwo por Żwirki
Promień: Scaramanche
Słońce: Burza nad Azją
Sztuka: Skandal papy
Świt: Akordy miłości
Uciecha: Pogromcy nieba
Wanda: Upiór Paryża

Radjo

G. 10.00 Transm. nabożeństwa z Łowicza 12.10 Komunikat meteorologiczny 12.15 Koncert kapeli łowickiej 14.00 Odczyt, 14.30 Odczyt rolniczy, 14.55 Transm. d. c. koncertu kapeli łowickiej 16.05 Płyty gramof. 17.00 Koncert solistów 18.20 Muzyka taneczna 18.55 Transm. ze Lwowa 19.35 skrzynka pocztowo-techniczna 21.50 Wiadomości sportowe 22.00 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny i dzienny:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66. Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze Rynek 9.

Dyżur dzienny:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36.

Tajemnicze porwanie 4 miesięcznego dziecka.

Zamieszkały przy ul. Marysieńskiej 6 w Łodzi, Jakób Merker, szewc, przyjął nową służącą do pracy. Dziewczyna, gdy nikogo nie było w mieszkaniu wyszła, zabierając ze sobą 4 miesięczną córkę Merkera. Wszelkie poszukiwania, trwające od czterech dni są bez rezultatu, gdyż nie znano nazwiska przyjętej dziewczyny. Po dłuższem dochodzeniu, ustalono, iż jest to niejaka Hips (lat 20). W mieszkaniu rodziców jej dziecka nie znaleziono.

Włamanie do cerkwi.

Onegdaj nieznani sprawcy włamali się do cerkwi w Pietrykzach powiat Złoczów i skradli skarbonkę z gotówką 262 zł. 62 gr., 3 sznury korali, i obrączkę złotą i 17 sztuk monet srebrnych austrjackich.

Kradzież w gmachu pocztowym na Kleparzu.

Widło Marja, zgłosiła do policji, że w dniu 1 bm. w Urzędzie Pocztowym na Kleparzu skradziono jej niespostrzeżenie z książeczki 200 złotych i czek na kwotę 131 złotych wystawiony na nazwisko Zuckermana.

Wykrycie tajnego uboju zwierząt

W sklepie masarskim przy ul. Królowej Jadwigi 54 w Krakowie odbywał się ubiegłej nocy tajny ubój 3-ch sztuk świń. Uboju dokonywał Alfred Saniternik, właściciel sklepu przy pomocy Stefana Kopczyńskiego i Władysława Piszczkiewicza, zawodowych tutejszych rzeźników. Sprawcy stawili opór organom policji państwowej i starali się mięso z zabitych sztuk ukryć na sąsiednich polach. Mięso to jednak w ilości około 200 kg. zostało przez policję ze względów sanitarnych zajęte, a sprawę ponadto przekazano do sądu.

Krwawa bójka żołnierza z cywilem

Onegdaj wieczorem okolica rogatki janowskiej we Lwowie była widownią niezwykłego zajścia. Do szeregowca Stanisława Michalaka idącego w towarzystwie młodej kobiety niejakiej p. S., mężatki, przystąpił mąż wspomnianej S. i zwrócił się do niej w grzecznej formie z żądaniem, aby wróciła do domu. S. od dłuższego bowiem czasu utrzymuje stosunki z szereg. Michalakiem i znika na całe dnie z domu.

W chwili, gdy mąż rozmawiał z S. wspomniany Michalak uderzył go w twarz, a następnie rzucił się na niego z nożem. Przechodnie widząc niebezpieczeństwo, w jakiem znalazł się bezbronny człowiek, rzucili mu się z pomocą. W szczególności stanęli w obronie męża S. konduktor motorowy tramwaju, który właśnie zatrzymał się na końcowym przystanku. Michalak usiłował wtedy przebić nożem konduktora, który schronił się do wozu i powstrzymał rozjuszonego szeregowca kluczem francuskim. Zajście całe ze względu na udział w nim żołnierza w mundurze wywołało ogromne zgorszenie.

Michalak uciekł następnie z S., która nie zjawiła się już więcej w domu.

Mąż złożył o napadzie Michalaka raport do żandarmerji wojskowej.

Dalsze ofiary oszukańczej Kasy Gospodarczej

Belski Tomasz, rolnik z powiatu Miechowskiego oraz Bednarska Zofja z Dobczyc uzupełnili w dniu wczorajszym szereg osób poszkodowanych przez Społeczną Kasę Gospodarczą przy ul. Sławkowskiej 25.

W szczególności Belski Tomasz doniósł, że Kasa ta wyłudziła od niego kwotę 140 złotych oraz papiery hipoteczne i polisę ubezpieczeniową jako podkład na pożyczkę w kwocie 2.500 zł., której to pożyczki dotychczas nie otrzymał. Bednarska Zofja złożyła w Społecznej Kasie Gospodarczej kwotę 130 zł. na zabezpieczenie pożyczki 1000 zł., której również dotychczas nie otrzymała.

Sprzedał mieszkanie wraz z kochanką

Onegdaj zdarzył się w Budapeszcie ciekawy wypadek.

Pewien młody człowiek, który odziedziczył znaczny spadek, żył w Budapeszcie na wielką skalę. Miał mieszkanie eleganckie, ubierał się u pierwszorzędnego krawca i pokazywał się publicznie z kobietą wzbudzającą wszędzie zazdrość.

Był więc zupełnie szczęśliwy. Pewnego jednakowoż dnia zaproponowano mu interes, który przynosił dobre dochody, potrzebny był jednak dość duży kapitał, którego ów młodzieniec nie posiadał. Kochanka jego wpadła na bajeczny pomysł, proponując, by sprzedał mieszkanie wraz z inwentarzem drogą licytacji publicznej.

Urządzono licytację, na której zjawiło się kilkunastu amatorów, a między nimi jakiś bogaty cudzoziemiec. Całe zainteresowanie skoncentrowało się na osobie kochanki, która zjawiła się elegancko uczesana w niezwykle przejrzystej sukience, tak, że każdy z kupujących mógł się łatwo przekonać, co kupuje. Rozpoczęła się między uczestnikami licytacji prawdziwa walka, która zakończyła się zwycięstwem cudzoziemca, ofiarowującego najwyższą kwotę.

Kochanka była... dumna, że ofiarowano za nią tak wysoką kwotę.

Włamanie do drukarni

Zuchwałego włamanie dokonała nocy wczorajszej banda włamywaczy na drukarnię i stemplarnię J. Bursztajna w Warszawie oraz na pralnię chemiczną p. f. „Hanka" przy ul. Świętojerskiej 24.

Włamywacze po rozbiciu zamków i kłódek dostali się do drukarni, gdzie po splondrowaniu lokalu rozebrali ścianę i weszli do kantoru pralni.

Tam spakowali garderobę wart. 10.000 zł. do worków i wynieśli na ulicę.

W chwili, gdy włamywacze uwozili cenny łup trzema dorożkami, zauważył ich jakiś przechodzeń i policjant. Podjęty pościg nie dał wyników.

Dopiero wczoraj wieczorem wywiadowcy odkryli część łupu w „melinie" złodziejskiej przy ul. Smoczej, trzech uczestników kradzieży aresztowano.

Jak się okazało ta sama banda dokonała w firmie „Hanka" kradzieży przed 4 miesiącami. Skradziono wówczas garderobę za 15.000 złotych.

Wyrodne dzieci doprowadziły matkę do samobójstwa

W domu przy ul. Rogowskiej 35 w Łodzi, mieszkała u swoich dzieci 68-letnia Antonina Kulińska. Staruszka miała pewne oszczędności, i na tem tle dochodziło często do sprzeczek z dziećmi, które za wszelką cenę chciały od niej pieniądze wyłudzić. Wyrodne dzieci groziły staruszce wyrzuceniem z mieszkania.

Kulińska tak przejęła się możliwością utraty dachu nad głową, że wczoraj wieczorem, będąc sama w mieszkaniu, powiesiła się na klamce u drzwi.

Ucieczka zbrodniarzy z więzienia

Zbiegli niedawno z więzienia stanowego w Oklahoma więźniowie w liczbie 23, szerzą niebywały teror wśród okolicznej ludności.

Całe miasto Granite w stanie Oklahoma żyje jakby w oblężeniu, gdyż zbiegowie rabują mieszkańców, strzelając bez pardonu, o ile ktoś stawia choćby najmniejszy opór.

Na czele zuchwałej szajki stoi niejaki Joe Pounds, skazany na dożywotnie więzienie za zamordowanie szeryfa.

Policja zdołała dotychczas ująć czterech zbiegów, reszta jednak w dalszym ciągu teroryzuje mieszkańców.

Profesorzy gimnazjalni brali łapówkę od uczniów

Przed sądem w Stryju odbyła się rozprawa karna przeciw profesorom gimn. Lernerowi i Juganowi oskarżonym o branie łapówki. Po zeznaniach świadka E. Weissa, zapodającego, że przed maturą dał oskarżonym profesorom żądaną kwotę 45 dolarów za przepuszczenie ich przy maturze. Rozprawę odroczono do jutra. Rozprawie tej przysłuchiwali się wizytator szkolny i dyrektor gimnazjum.

Zachara pozostanie nadal w więzieniu.

W więzieniu krakowskiem przebywa b. kasjer tramwaju krakowskiego Stanisław Zachara, zasądzony na półtora roku więzienia za defraudację 117.000 zł.

Jak się dowiadujemy. na wczorajszej sesji Sądu Okręgowego Karnego była znów rozpatrywana prośba Zachary o wypuszczenie na wolność za kaucją i tym razem jednak została ona odrzucona.

Aresztowanie rzeźnika za sprzedaż zatrutej kiełbasy.

Prowadzący sklep masarski M. Guzowska i Tad. Zaszczyński na Kruhelu obok Jarosławia sprzedawali tamże kiełbasy sporządzone z węgrowatego mięsa. Uskuteczniona rewizja w sklepie przez lekarza weterynarji dra Karpińskiego ujawniła wielką ilość węgrowatych kiełbas, które zakwestjonowano, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności i osadzono za kratkami.

Aresztowania wśród piekarzy nie ustają.

W związku ze strajkiem piekarzy policja zatrzymała: Kapelaka Wincentego, lat 38, piekarza zam. w Kryspinowie pow. Kraków za złośliwe uszkodzenie przez oblanie atramentem pieczywa wart. 15 zł. na szkodę Zygmunta Kozłowskiego.

Krwawa bójka między murarzem a kelnerem w Krakowie.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu prywatnem przy ul. Miechowskiej 16 w Krakowie doszło do sprzeczki między szwagrami Władysławem Kitlem, lat 45, kelnerem, a Władysławem Chochołkiem, murarzem. Sprzeczka powstała na tle niesnasek familijnych i przemieniła się wkrótce w bójkę, w czasie której Kitel odniósł kilka ran na głowie, zaś Chochołek cięte rany na ciele. Kitla przewieziono do szpitala, Chochołka pozostawiono opiece domowej.

Samobójstwo ucznia gimnaz.

Uczeń 4 klasy gimnazjalnej Antoni Kozłowski zam. w Stanisławowie, wydalił się z domu, pozostawiając list, w którym oświadczył, że popełnia samobójstwo. Młodociany desperat udał się na brzek rzeki Bystrzycy i skoczył do wody. Dopiero po dłuższem poszukiwaniu udało się zwłoki wyłowić. Powodem samobójstwa był zły wynik egzaminu poprawczego.

Samobójstwo syna drukarza.

Wczorajszą ciszę nocną przy ul. Trybunalskiej we Lwowie zakłócił około godziny 10.30 strzał rewolwerowy który padł z ręki samobójczej niejakiego Emila Friedmana, syna drukarza.

Jak zdołano ustalić Friedmann przed popełnieniem samobójstwa przebywał w licznem gronie kolegów w restauracji, poczem udał się na korytarz hotelu i tu celnym strzałem pozbawił się życia.

Przyczyny samobójstwa są dotąd nie znane.

Okrutna matka zamordowała swe dziecko.

Stefanja Włodarczyk, służąca zam. w Kielcach, po powiciu dziecka udusiła je i zakopała opodal domu.

Zbrodniczą matkę aresztowano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2